

## **Uczciwie jak Dyzma**

Mikołaj Rej byłby chyba najlepszym komentatorem ostatniego posiedzenia sejmu, na którym debatowano o aferze Amber Gold. Nasz XVI-wieczny poeta napisał bowiem, że „prawo jest jak pajęczyna, bąk się przebiję, a na muchę wina”.

Aresztowany na trzy miesiące Marcin P., szef Amber Gold, 28-latek, wzór młodego pokolenia biznesmenów III RP, wychowanych w duchu „róbta co chceta”, dla niektórych „natchnienie” (jak powiedział o nim prezydent Gdańska Adamowicz), okazał się takim „bakiem”, że przez całe lata, mając w dodatku na koncie kilka wyroków w zawiasach, latał i przebijał wszelkie prawne pajęczyny III RP. Jak to się stało, że w końcu ugrzązł? To najciekawsze z pytań o aferę Amber Gold, bowiem to, jak mógł bezkarnie latać, nie stanowi wielkiej tajemnicy i nie wymaga też wyobraźni. Wystarczy znać trochę realia polskiej gospodarki i to jak funkcjonuje administracja państwowa, samorządowa oraz tzw. wymiar sprawiedliwości. Zgodnie z inną tradycją III RP wpadka „baka” następuje wtedy, gdy poróżnieni wspólnicy albo „opiekunowie” finansowego słupa nie dochodzą do porozumienia i ktoś „puszcza baka” mediom, tym „zaprzyjaźnionym”.

W kraju wręcz naszpikowanym tysiącami instytucji powołanych do udzielania „pomocy” obywatelom, czyli stałego ich kontrolowania i nękania można jak widać zupełnie swobodnie funkcjonować. Trzeba tylko zbudować na tyle silny propagandowy wizerunek rozmachu inwestycyjnego, wielkości i nietykalności,

by pokazać, jak wielkie siły stoją na zapleczu, jakie mocne ma się „plecy”. Premier Donald Tusk nie wie albo udaje, że nie wie, jakie zbudował ze swoimi kolegami z KL-D państwo.

Złodziejskie i skorumpowane do cna, dlatego zamiast „zbudował” należałoby mówić „rozmontował” to, co jeszcze jakoś działało. Kariera Nikodema Dyzmy rozpoczęła się w momencie, gdy jeden z zaproszonych na przyjęcie gości, a bohater Tadeusza Dołęgi Mostowicza znalazł się tam na „lewe” zaproszenie, wytracił mu kieliszek, na co Dyzma bezpardonowo zrugął nieudacznika, nie wiedząc, jak ważna była to polityczna figura. Towarzystwo uznało, że Dyzma, skoro tak potraktował gościa, to widocznie miał do tego prawo. Dyzma zyskał uznanie, a nawet podziw, jako twardy charyzmatyczny facet. To samo zrobił Marcin P., zatrudniając w swoich liniach lotniczych OLT Express syna premiera Donalda Tuska, który nomen omen pisał do Wyborczej artykuły jako „Józef Bąk”. Finansował udeckie elity, otwierał nowe oddziały swojej firmy w Polsce. Na logo wybrał sobie prawosławny krzyż patriarchalny, znany później w Europie Zachodniej także jako krzyż morowy czy choleryczny. I nikogo cholera nie trafiła, bo stać go było nawet na drogie reklamy telewizyjne w TVN. Nikogo nie zdziwiło jak to możliwe, że młody „bąk”, po siedmiu wyrokach w zawieszeniu, bez własnych pieniędzy, oferujący aż 13-procentowe zyski, skupuje złoto bez zezwolenia, rozbudowuje taną linię lotniczą, kupuje setki samochodów służbowych. Bo skoro to robi, to pewnie ma do tego prawo, pewnie stoi za nim potężny układ, politycy, służby. Tak

myślą urzędnicy, sędziowie, prokuratorzy, kontrolerzy i omijają młodego „bąka” szerokim łukiem. I trudno im się dziwić. Nikt nie chce się narażać, nadepnąć komuś na odcisk, wszak III RP Donalda Tuska pokazała, co potrafi zrobić z tymi wszystkim nadgorliwcami. Odwołanie z funkcji szefa CBA Mariusza Kamińskiego tylko za to, że wykrył wielką aferę, która uderzyła w rząd, było wystarczającą nauką dla kadry urzędniczej w Polsce. Zobaczyli na własne oczy, jak władza w białych rękawiczkach, w świetle mediów, rozprawia się ze swoimi przeciwnikami politycznymi i jakie ma specyficzne podejście do prawa i sprawiedliwości. Ciąganie Zbigniewa Ziobro po sądach i prokuraturach całej Polski to była wzorcowa lekcja, darmowe szkolenie prokuratorów wszystkich szczebli na temat, jak należy traktować ludzi, którzy podpadli obecnej władzy.

Końcowa scena z „Kariery Nikodema Dyzmy” pokazuje Nikosia głęboko zatroskanego. Rozpatruje za i przeciw wobec złożonej mu przez prezydenta propozycji zostania premierem. A dla elit jest już człowiekiem „wielkim”, „niezwykłym”, wręcz Cincinnatusem, czyli wzorem cnót obywatelskich. Dyzma jednak odmawia, bo jak sądzi, wyszłoby na jaw, że nie był w tym „parszywym” Oksfordzie, że nie zna języków i musiałyby jeździć do jakiejś tam Genewy. Dyzma pod koniec swojej kariery zachowuje się całkiem przyzwoicie. Nikogo już nie udaje, zupełnie rozsądnie, krytycznie ocenia siebie jako przyszłego premiera. Ta cecha przydałaby się Donaldowi Tuskowi, kiedy

pięć lat temu zdecydował się zostać premierem. Oszczędziłby nam „nienormalności”, tego obrazu Polski, jaki dawniej tylko postrzegał i w końcu zrealizował. Szkoda, że o tym nie wspomniał w sejmie. Zachowałby się uczciwie, jak Dyzma.

**Wojciech Reszczyński**

314Nasza Polska 04.09.12